

Jacek Wasilewski

BEZECNIK GRAMATYKI POLSKIEJ



Tajemnice językowego
półświatka

BOSZ

Jacek Wasilewski

BEZECNIK GRAMATYKI POLSKIEJ

Tajemnice językowego półświatka

BoSz®

Spis treści

Ostrzeżenie Jerzego Bralczyka 6

Zachęta autora 8

PRZYPADKOWE TOWARZYSTWO

- 1 **Mianownik** 14
- 2 **Dopełniacz** 18
- 3 **Celownik** 22
- 4 **Biernik** 24
- 5 **Narzędnik** 26
- 6 **Miejscownik** 28
- Szukawszy kogoś, Tadek?... 30
- 7 **Wołacz** 34

RZECZOWNIKOWA BRAC

- 8 **Rzeczownik** 40
- 9 **Rodzaj męski** 44
- 10 **Rodzaj żeński** 48
- 11 **Rodzaj nijaki** 52
- 12 **Liczba** 56
- 13 **Synonim i antonim** 60
- Jak stół może być facetem?... 64
- 14 **Zdrobnienie i zgrubienie** 68
- 15 **Rzeczownik odczasownikowy** 72



KLIKA CZASOWNIKA

- 16 **Czasownik** 78
- 17 **Bezokolicznik** 84
- 18 **Koniugacja** 88
- 19 **Czasownik jedno- i wielokrotny** 92
- 20 **Zwrotność** 98
- 21 **Strona bierna czasownika** .. 104
- 22 **Bezosobnik** 108
- 23 **Czas przeszły** 110
- 24 **Czas teraźniejszy** 114
- 25 **Czas przyszły** 116
- 26 **Tryb oznajmujący** 120
- 27 **Tryb rozkazujący** 124
- 28 **Tryb przypuszczający** 128
- 29 **Życzeniowość** 132



NIESŁOWNE IMIESŁOWY

- 30 **Imiesłów przysłówkowy**
 współczesny 136
- 31 **Imiesłów przysłówkowy**
 uprzedni 138
- 32 **Imiesłów przymiotnikowy**
 bierny 140
- 33 **Imiesłów przymiotnikowy**
 czynny 142

RESZTA SZAJKI

34	Przymiotnik	148
	Językowy bigos	152
35	Stopień przymiotnika	156
36	Liczebnik	160
37	Przysłówek	164
38	Zaimek	168
39	Przyimek	172
40	Spójnik	176
41	Partykuła	180



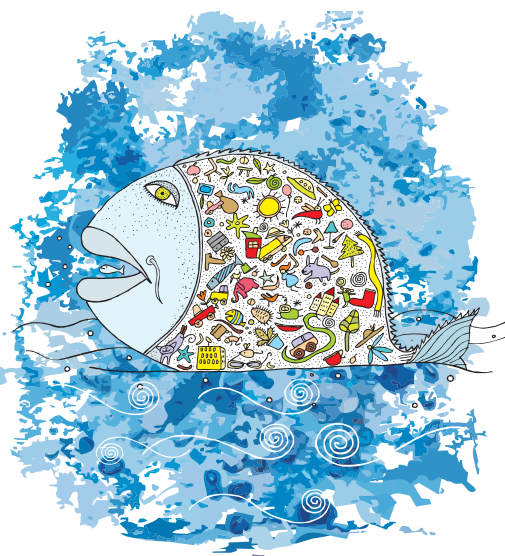
JĘZYKOWA ATMOSFERA

42	Wulgaryzm	186
43	Pleonazm	190
44	Wykrzyknienie	192
45	Onomatopeja	196
46	Czystość języka	200
	Granie Szopena też nie jest łatwe	204
47	Grzeczność językowa i niegrzeczność	208



WŁASNE ZDANIE

48	Podmiot i orzeczenie	214
49	Reszta gramatyki	218
50	Zdanie złożone	220
51	Szyk zdania	224
52	Przeczenie	228



1

Mianownik

W języku polskim zwykle
nie wiadomo ani kto,
ani co. Z mianownikiem
też zawsze coś jest
nie w porządku, jakoś
trudniej.



1

Mianownik

TYPOWY MIANOWNIK odpowiada na pytanie: kto ty jesteś? Polak mały. Ale jak to w polskim, zaraz czegoś brakuje, już coś złamano, zapodziało. Weźmy taki mianownik *zwierzę* – przecież odmienia się dalej *zwierzęcia*, *zwierzęciu*, więc mianownik jest wybrakowany. Podobnie w mianowniku *imię*; w dalszych przypadkach mamy: *imienia*, *imieniu*. Mianownik stoi na pierwszej linii i najłatwiej mu coś urznąć albo zmienić.

Rozkradziono dużo liter z mianowników, jedne zgubiono, inne zamieniono. Weźmy taki *sejm* – kiedyś mianownik od rzeczownika *sejm* brzmiał: *sjem*. Szlachta go zgubiła w pomroce dziejów i pijaństwa, musiano dosztukować nowy, a każdy udaje, że nic się nie stało.

Albo inny zgubiony mianownik: *deżdż*. Mawiano: *dżdżysty* dzień, *dżdżu* kania pragnie i *dżdżownica* na ulicach. Ale mówiący zaniedbali pisownię i zmienili na *deszcz*. Potem już poszła

cała odmiana do wymiany. Jak teraz spytacie, jaki jest mianownik od *dżdżu*, nikt nie wie¹.

Źle z tym naszym dziedzictwem językowym: jedno wyrazy nie mają liczby mnogiej, jak *odzież* czy *ryż*, inne nie mają liczby pojedynczej, jak *drzwi*, *majtki* czy *spodnie*.

Z powodu tego wybrakowania, dla bezpieczeństwa, niektórzy raperzy zamiast mianownika używają wołacza, przedstawiając się na przykład Doniu (w mianowniku powinno być: *Domini*, ale to łatwo podkraść). W niektórych środowiskach dobrze od razu przedstawiać się wołaczem, żeby potem nie było nieporozumień przy nalewaniu – kiedy na przykład Kaziu czy Stasiu przychodzą na wódeczkę.

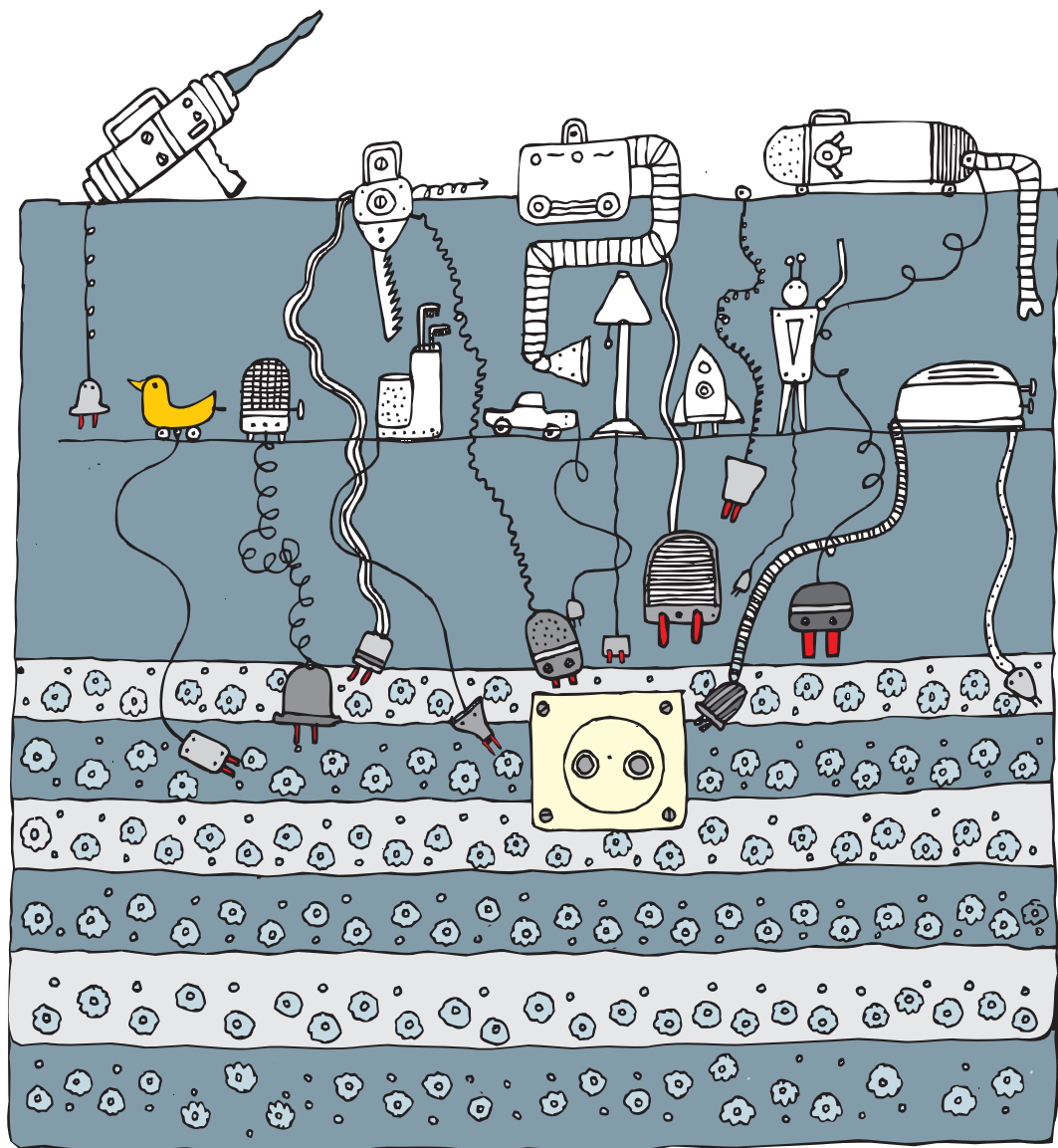
Zresztą nawet znaczenie słowa, od którego pochodzi mianownik – *miano* – też się zgubiło i dziś *miano* oznacza głównie bezosobową formę czasu przeszłego od *mieć*. Może dlatego wspólnego mianownika szuka się w szkole nie na polskim, ale na matematyce.

¹ Przyp. red. W słowniku języka polskiego *dżdżu* to samotny dopełniacz wśród tysięcy mianowników. Ewenement!

U wielu zwierząt płeć wcale
nie jest ustalona raz na całe
życie. Zależy od temperatury
środowiska, sytuacji
społecznej czy dostępności
partnerów w okolicy.

WYDAJE SIĘ, że podobnie jest z polskimi rzeczownikami. Wszystko ma rodzaj, ale może go zmienić wielokrotnie w dowolnym kierunku. Oto dowód z Mickiewicza: „Był to kometa pierwszej wielkości i mocy,/ Zjawił się na zachodzie, leciał ku północy”.

Wydawałoby się, że *kometa*, podobnie jak *atleta*, będzie męski. Ale nie. Ponieważ kometa zachowywała się jak gwiazda i miała warkocze, porzuciła rodzaj męski. Takich przechrztów jest w polskim sporo: jedni mówią *krawat*, inni *krawatka*, ci wtrącają *cytat*, tamci *cytatę*, ów o *fałdzie* prawi, owi piszą *fałda*.



W rodzaju męskim dużo się dzieje w porównaniu z innymi rodzajami. Mamy aż trzy kategorie: męskoosobowy (weźmy przykładowego *chłopca*), męskożywotny/męskozwierzęcy (weźmy przykładowego *kota*) i męskorzeczowy (weźmy przykładowy *komputer*). Niby to wszystko wspólny rodzaj męski, ale jeden stosuje się do osób, drugi do zwierząt i potworów, ostatni do rzeczy. Przy tym trup jest jeszcze postrzegany jako dość żywotny (weźmy takiego *trupa*). Oczywiście, każdy rodzaj ma swoją odmianę; na przykład męskoosobowe w celowniku mają końcówkę *-owi*: *uczniowi*, a męskożywotne *-u*: *psu*. Męskorzeczowe, jak *stół*, odmieniają się czasem jak osobowe (komu? czemu? *stółowi*, *aniółowi*), a czasem jak nieosobowe (kogo? czego? *stołu*, *aniola*). Jest na to jedna rada: zacisnąć zęby, nie dać się wytrącić z równowagi.

Odmiana może być też związana z klasami społecznymi. I tak kształcona kobieta z mieszczaństwa mówi do męża: „zjedz kotlet”, a mąż z gminu odpowiada: „zjem kotleta”. Albo myli biernik (kogo? co? *kotlet*) z dopełniaczem (kogo? czego? *kotleta*), albo widzi w kotlecie niedopieczonym jeszcze resztki żywotności (*kotleta* jak *królika*, *słonia*, *dzioborożca*). Tak więc gmin je kotleta, a szlachta – kotlet.

Sama nazwa rodzaju pochodzi od słowa *mąż*. Mąż jednak w toku dziejów polszczyzny musiał zostać w domu z żoną, więc zamiast *męża*, od którego jest rodzaj *męski*, używamy słowa *mężczyzna*. Słowo to niby jest rodzaju męskiego (*ten mężczyzna*), ale wszystkie podobnie zbudowane słowa z końcówką

-a mają rodzaj żeński (*ta starszyzna, dziecizna, ojcowizna*). Mężczyzna gramatyce *zagrał* na nosie, a starszyzna nie *zagrała*, wytrzymała ze swym rodzajem żeńskim.

W liczbie mnogiej jest prosto – jest po prostu rodzaj męskoosobowy. Tymczasem Polakom i Polkom, gdy zaczynają się zbyt do prostoty przyzwyczajać, stałe formy szybko się nudzą i trzeba wyskoczyć z czymś nowym. Staropolacy upraszczali sprawę i cały rodzaj męski odmieniali tak samo: *stołowie, aniołowie, psowie*, a nawet *narodowie*, jak w słynnym: „A niechaj narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”. Kiedy na scenę weszli pierwsi poeci piszący po polsku, jak Rej, jak Kochanowski, zaczęło się kombinowanie. Byli *psowie*, ale pojawiali się też *psi*, byli *ptakowie* niebiescy, ale występowali też *ptacy*, co wzlatywali ponad *stoły*. Potem, za króla Stasia, wszystko się rozszczepiło i rozdzieliło. Aniołowie wciąż *wzlatywali*, a ptaki już *wzlatywały*, bo choć *ptak* to rodzaj męski, *ptaki* to już niemęskoosobowy.

W liczbie mnogiej mamy więc tylko rodzaj prawdziwych mężczyzn (męskoosobowy) i niemęskoosobowy (cała reszta). Dlatego mówimy: *ci dwaj faceci, ci dwaj chłopcy*, ale *te dwa chłopaki* i *te dwie dziewczyny*. Dziwne? Niby powinno się mówić *dwa chłopaki* (jak *dwa ptaki*) haratały w gałę, ale jakoś tak głupio odejmować męskości. Kiedy znajdziemy się na boisku, możemy usłyszeć, że *dwaj chłopacy* (jak *ptacy*) haratali. Jak mówił szef Unii Europejskiej, haratanie w gałę to zajęcie dla dżentelmenów, a ci są na pewno rodzaju męskoosobowego.

20 Zwrotność

„Nie mogę być jednocześnie
twórcą i tworzywem” – mówił
poeta w filmie „Rejs”.

Tymczasem forma zwrotna
czasownika to umożliwia.

Można być podmiotem
i przedmiotem czynności.



20 Zwrotność

MYĆ SIĘ, czesać się, ubierać się, przedstawiać się. Kiedyś mówiło się, że jest strona zwrotna czasownika. Teraz jedni mówią, że w polskim jest strona zwrotna, ale trudno odróżnić formy zwrotne od niezwrotnych. Inni z kolei, że strony zwrotnej nie ma, tylko jest strona czynna skierowana na siebie (jak *wieszam się*). Cały problem w tym, że słówko *się* jest jak klucz francuski i wszędzie się wciska. Zobaczmy, jakie zestawy gramatyczne to *się* nam skręca.

Primo: się jako siebie. Można *myć się* w znaczeniu *myć siebie*. *Oszukać się.* Mieczem *się przebić* – to akurat proste, działanie jest skierowane niczym ten miecz, na siebie. Można też *wziąć się* w garść.

Secundo: się jako „wzajemnie”. Na przykład w Korycinie, urokliwym zakątku Podlasia, odbywają się Mistrzostwa Polski w Pilce Błotnej. Komentator relacjonuje obrzucanie się błotem – widząc, jak zawodnicy robią to sobie nawzajem. Westchnijmyż ze zrozumieniem: toż to forma biernika o znaczeniu wzajemnościowym. Kogo? co? *Się* wzajemnie! Podobnie oni *bzykają się*. Oni *biją się*. I tu oczywiście dziwnostka: w książkach o życiu szkolnym można było przeczytać: „Psze pani, a Janek

się bije”. Czyli tak, jakbyśmy my się bili z Jankiem, ale bez nas. Tylko Janek będzie więc ukarany. Podobnie *skarżyć się* oznacza „skarżyć na kogoś”, a *prosić się* to prosić kogoś, tylko że nam to nieco doskwiera – i to, że ktoś na nas skarży, i to, że musimy prosić.

Tertio: reflexivum czyli *się* przyrośnięte do czasownika z niewiadomego powodu. Mówimy na przykład, że treść *znajduje się* w księgach; powiedzmy, że chodzi o treść żołądka krowy. Kiedy powiemy *znajdować się* – to przecież *my* znajdujemy tę treść, a nie ona *się* znajduje. Zgodnie z logiką ja mógłbym *znaleźć się* nagle w domu – jeśli impreza była zacna, a uprzednio utraciłem kontakt ze sobą (*zgubiłem się*). Tymczasem *znajdować się* czy *przyglądać się* nie dotyczą mówiącego. *Przyglądam się* wisielcowi – to nie ja jestem wisielcem. To coś innego, niż *myję się*. Możemy oglądać *się* albo *kogoś*, ale przyglądać tylko *się*. Część osób pragnących logiki wrzuca zatem owo *się* gdzie się da, w nadziei, że a nuż będzie dobrze; na przykład pytają *się*, a powinni pytać *kogoś*.

Quatro: się jako „dla mnie”. Chodzi o czynności, które wyrażają się podmiotowi: *buduję się* pod miastem, samochód *się*

41

Partykuła

Partykuły to takie małe
wyrazki, co to samodzielnie
występować nie mogą i zawsze
mają do opieki jakieś inne,
bardziej samodzielne wyrazy.

PRZEZ TO, ŻE SĄ takie małe, mogą się grupować. Na przykład mała partykuła *-li* oraz *-za* łączą się w *zali*. Jak to mówił psalmista: „Wejrzyjcie w siebie, o najmilszi, a powiedzcie, *zali* tej sromoty nie nosicie w sercach waszych, *zali* nie nosicie jej w sumieniach waszych?...”. Oczywiście, do *zali* zaraz się przyłączy *-ż*, które lubi wozic się na gapę na końcu zdania. I mamy już *zaliż*, które nie oznacza prośby, aby ktoś *zalizał*, ale tworzy pytanie o prawdę dalszego ciągu zdania. Do takiego wagonu od razu chce się doczepić z przodu *a-*, tworząc *azaliż*. *Azaliż* można jeszcze coś do tych partykuł dołączyć? W „Nędznikach” Hugo



czytamy: „Azaliżby zmieniły jego serce, lub serce Cozety?”. W „Psalmach” Buczkowskiego z połowy XIX wieku: „Czy utwórca oka, *azaliżby* nie widział?”. Ależ to szczepione, skłębione, pododawane, nagromadzone.

Lepiej by partykuły nazwać modulantami, bo zmieniają sens lub intensywność słowa lub zdania. Oto mamy zdanko: „Znasz ten kraj”. Dodajemy *-li* i mamy mocne pytanie: „Znaszli ten kraj?”. W polskim zdaniu narodowym do „wždy postronni” dodajemy *niechaj* i otrzymujemy zdanie rozkazujące. *Oby* znał ten kraj – przestroga się czai.

Na czym polega ta modulacja? Można ponaglać, do czego służyło dawniej dodawanie *-ć*: „Daj, ac ja pobruszę” – co we współczesnym języku robimy za pomocą dodawania *-że*, *-no*. *Dajże*, ja pobruszę. *Dajże no*, ja to zrobię. *No daj!* Że też nie chcesz mi dać!

Partykuła może też służyć do niedookreślenia, jak to uczynił znajomy Wiedźmina, Olgierd von Everec: „*Byle* chłystek może powiesić sobie u pasa broń i obnosić się z nią, udając groźnego”. Partykułą możemy ograniczać zakres sensu: „*Tylko* tobie to mówię”. Albo wątpić: „*Może* nie tylko tobie to mówię?”. Język polski nie byłby polskim, gdyby dodanie słowa *pewnie* nie osłabiało pewności. Będzie padać – brzmi pewnie. *Pewnie* będzie padać – brzmi niepewnie.

Z pomocą modulantów możemy też zaznaczać swoje terytorium. Ogólnie człowiek takie widzi świata koło, jakie tępyimi zakreśla oczy. Obchodzi go to, co jest tu – bo to, co jest *tu*, jest moje, ja tym rządę. Dlatego kiedy ktoś mi tu w kaszę dmucha, pytam: „Co ty mi *tu*?”. Komu? Oczywiście mnie, bo to moje, więc co na *moim* robisz, to *mi* robisz. A jeśli mnie coś nie obchodzi, to umieszczam to *tam*. E *tam*! Co mi *tam*! Właściwie wszystkie słowa, które znajdują się za językową granicą *tamszości* oznaczają, że coś stało się nieważne, niewidoczne dla serca i nie ma co się tym przejmować. Diabła *tam*! Gównu *tam* wiesz!²⁵.

I na koniec coś o przyjaciółach. Kiedy widzimy kogoś i odczuwamy z tego powodu radość, to tradycja językowa podpowiada nam, żeby sobie albo jemu życzyć bardzo źle: *bodajby cię!* (dunder świsnął), *a niech mnie!* (diabli?), *a niech to!* (piorun strzeli?). Jak miło cię widzieć! To tylko podbija naszą staropolską, osadzoną w języku gościnność i przenosi nas do radosnego wykrzyknienia. Takiej radości z użyciem całej gromadki partykuł raz dał wyraz Zagłoba: „Niechże cię kule biją! bo dalibóg, że i wypowiedzieć to się nie da (...) niech cię jeszcze raz uściskam, panie Michale! Zali uwierzysz, że gdym cię poznał, pomyślałem sobie: at! chłystek! – a tu piękny chłystek, co Bohuna tak pochlastał”.

Jest i *niech*, i *że*, i *tak* – bo inny by ewentualnie Bohuna pochlastał, ale nie aż *tak*•

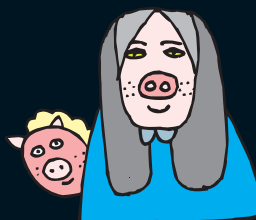
²⁵ Przyp. red. *Tu, tam* to podwójni agenci. Mogą być zaimkami miejsca (*tu* mieszkam) albo partykułami (ty mi *tu* nie podskakuj, a *niech tam*). Niby takie niepozorne, a jakże podstępne na egzaminie.

Ostrzegam tedy wszystkich na szczęście niedoszłych czytelników, żeby tej książki przede wszystkim nie kupowali. Jeśli już kupią – żeby, broń Boże, nie czytali (mogą nią ewentualnie wzbogacić nędzny zapewne księgozbiór swoich nieprzyjaciół). Tyle tylko, że jeśli nie zaczną czytać (bo jak zaczną, to i przeczytają), pozbawią się lektury co najmniej zabawnej, może wręcz interesująco śmiesznej. Tym bardziej, że spoza tej radosnej i kompletnie nieodpowiedzialnej zabawy widać pewien rodzaj zaciekawienia tym językiem. A jak się bliżej przypatrzyć, to i sympatii. A jak zupełnie blisko, to czegoś w rodzaju (jednak!) umiłowania Naszej Wspaniałej i Jedynej w swoim rodzaju Mowy Polskiej.

Jerzy Bralczyk



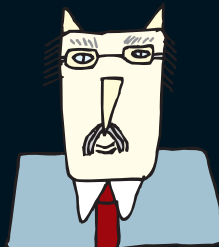
Jacek Wasilewski
kurator małoletnich form
gramatycznych, autor zeznań,
świadek zmian języka



Joanna Czupryniak
rysownicza z pamięci,
podrabia nierzeczywistość
na rzeczywistość, koloryzuje



Marta Spychalska
komisariat redakcyjny,
wymierza stosowne sankcje
w przypisach i zawiasach,
znana z napadów reklamowych



Bogdan Szymanik
sprawca wydania
do rąk własnych,
przepędzający stada z wyżyn
ku nizinom społecznym